Rozmaitości

Dnia 10. czerwca N^er. 23. 1831 roku.

Historyja powieszonego.

(Przez niego samego opisana.)

W bibliotece dawnéj wszechnicy kaeńskiéj znajduje się zbiór listów ciekawych, po największéj części przez mnichów pisanych, między któremi jeden szczególnie jest ważny. Mnich klasztoru z Ardennów, Jan Galland, opowiada w nim Filipowi de Harcourt, opatowi z Froarn, dziwne szczegóły następującego ważnego zdarzenia:

»Kochany bracie!«

» — — — — Rodzice moi mało mieli majątku, wszelako dosyć przynoszący handel ojca, pozwolił mu dać mi wychowanie, daleko stan mój przewyższające. Chciwe żądzy plany o wielkości, do których Bóg wie zkąd przyszedłem, napełniały fantazyją moję przez lata w instytucie przepędzone, i dopiero, gdy nauki ukończyłem, rzeczywistość ściągnęła mię z obłoków, do których wzniosły mię były poezyjne i filozoficzne sny moje i widziałem się zmuszonym, błąkając się po poziomie życia, jak śmiesznéj szaty, pozbywać się uniesienia. Poróżniony sam z sobą wróciłem do domu ojcowskiego, w którym rodzina moja od czasu niejakiego trudniła się handlem bławatnym. Nie chciano, ażebym osiadł w kantorze, przeciwnie namawiano mię, do ciągłego trudnienia się naukami; ojciec mój bowiem miał względem mnie zamiary, które nigdy spełnione nie zostały, a z powodu zdarzeń, które tu opowiadać zacząłem, nawet mi udzielone nie były.

Lubo z powodu zatrudnień moich dumny byłem, miałem w tém jednak wielką przyjemność w godzinach wolnych siedzieć w sklepie ojca i przypatrywać się pięknym młodym dziewczętom z Kaenu, często tamże przychodzącym kupować materyje, wstążki i owe inne niezliczone drobnostki, któremi kobiéty, niby kryjąc wdzięki swoje, umieją je tém bardziéj pomnażać. Po między témi młodémi dziewczętami znajdowała się jedna, któréj widok dziwnie całe jestestwo moje przenikał. Byłato jedna córka hrabi Mathana, młoda istota, któréj nieśmiała noga próg zaledwo życia rzeczywistego przekroczyła, a któréj wzrok owę naturalną skromność i obojętność wyrażał, jaka odznacza tę krótką epokę, która dziecko od panny rozgranicza. Oczy Izabelli były niebieskie, jak piękne niebo majowe, rysy jéj twarzy łagodne i regularne, włos ciemny, a płeć tak biała, że gorsu jéj trudno było rozróżnić od batystu, który go okrywał. Obraz téj niebiańskiéj dziewicy co dzień głębiéj wciskał się w serce moje; na przechadzkach unosiła się przede mną, we snach widziałem ją nade mną nachyloną; była światem moim, z jéj łaski dostawałem światło i życie, a bez niéj to oboje niknęło. Tylko przy niéj czułem się szczęśliwym. Noc nie tak prędko postępuje za dniem, jak ja za nią wszędzie postępowałem. Syn kupca nie mógłem wprawdzie na balu podać jéj ręki do tańcu,

i przekonanie to sztyletem serce moje raniło. Ale śród rozrywek publicznych, na promenadach, w kościele, byłem zawsze przy niéj, dotykałem się jéj szaty i nigdym jéj z oka nie szuszcza.

Czy zgadywała myśli moje?... Oko jéj spotkałoż się kiedy z moim uniesionym wzrokiem? Nie mogłem ani pomyśléć o tém, albowiem wyznanie jeszcze moich ust nie przeszło. Los nakoniec zdarzył mi sposobność odkrycia tajemnicy mojej.' Było to na Boże Ciało. Według zwyczaju mego tuż za nią wszedłem do kościoła. Powietrze było gorące i parne, niebo ciężkiémi brudnémi obłokami okryte, przez które przedzierając się niekiedy pałające słońce z po za kolorowych szyb, niepewne światło po ciemnych łukach rzucało. Wonia uplotów kwiecistych po słupach, przenikający zapach kadzideł, ton organów, uroczyste kapłanów spiewy, wszystko to tak gwałtownie działało na mnie, że serce moje zaledwo nadmiar miłości znieść mogło. Już było po *gloria in excelsis*, gdy gromy dalekie dawały się słyszeć, niebo się zaciemniło, a płomienie błyskawic przeszywały powietrze. Pobożne spiewy trwały ciągle, ale ciszéj, smutniéj; bojaźń malowała się na wszystkich twarzach, zniknęła myśl o Bogu, a trwożliwe ucho tylko piorunów słuchało Oczy moje spoczywały na Izabelli i uczuwałem rzadką radość, że i ona równie jak inne bladła; wszakże to powszechne uczucie trwogi zbliżało ją ku mnie i zdawało się zacierać panującą między nami nierówność. Głowa jéj była ku mnie zwrócona; w tém błyskawica twarz moję zaciemniła na kilka sekund, lecz gdy przejrzałem cokolwiek, wzrok Izabelli jeszcze był we mnie utkwiony. Lud powstał na ewangeliją, lecz w téj chwili uderzył piorun w dach, zgruchotał go i z takim łoskotem przez kościoł przeleciał, jak gdyby mina prochu w powietrze wysadzoną została. Krzyki i jęki ze wszech stron słychać było, i tak raptownym był przestrach powszechny, że nikt ani myslał nawet przed niebezpieczeństwem uchodzić. Ludzie leżeli po największéj części na ławkach, bez przytomności prawie; tylko Izabella stała ze złożonémi rękami, z oczyma otwartémi; sam nie wiedząc co robię, wziołem ją na ręce i duszącą się prawie dymem siarczystym, tudzież w omdleniu spoczywającą na piersiach moich, wyniosłem drzwiami bocznémi na ulicę, gdzie świeże powietrze w krótce jéj przytomność przywróciło. Trwożliwie spojrzała w około siebie i nie uważając na tego, który ją uratował, wołała: »Moja matka, moja matka!» Miasto odpowiedzi pobiegłem znowu ku drzwiom kościoła, ale trudno mi było przepchać się, albowiem jak strumień toczył się lud ze świątyni. Młodzi ludzie wynosili starców na plecach, mężowie żony swoje na rękach, matki dzieci. Nareszcie wchód od kościoła uwolniony został i ja wszedłem. Co za widok, wielki Boże! dym, gruzy i popiół! Swiece pogasły i nikogo już nie było! słyszałem wprawdzie tu i ówdzie stękanie jeszcze, zbliżam się do tych nieszczęśliwych, wszystko ucichło, pomarli.

Pospieszyłem na powrót tam, gdzie mój skarb drogi zostawiłem, i z zadziwieniem ujrzałem całą rodzinę, oczekującą mnie, by mi podziękować. Musiałem siąść razem do powozu, gdzie mnie grzecznościami i zapewnieniami przyjacielskiémi obsypano. Izabella milczała i ja także słowa żadnego do niéj nie rzekłem, ponieważ każde jéj spojrzenie zdawało się mówić do mnie: milcz! Odtąd dom hrabi był dla mnie otwartym i nie zbywało mi na sposobności, odkrycia Izabelli tajemnicy, w piersiach moich ukrytéj, albowiem zapomniano o nizkim stanie moim, czyli raczéj znajdowano w nim rękojmią, iż życzeń moich aż do téj dziewczyny wznieść nie odważę się. Wniosek ten nie był zupełnie fałszywym; przekonanie o nierówności stanu naszego utrzymywało mię ciągle w pewnym stopniu uszanowania i minęło kilka niedziel, za nim o miłości mogłem przemówić i mimo woli mojéj prawie, usłyszeć także Izabelli wyznanie. Ale jednak, jakież szczęście z tém zapewnieniem uzyskałem! Jakże błogie razem pędziliśmy chwile, najmniéjszém słowem, najmniéjszém spojrzeniem zadowoleni! Jedno uczucie tylko przenikało istoty nasze, a tém uczuciem była rozkosz niewymowna. Za nadto by-

łem namiętny, bym mógł długo uniesienia moje ukrywać; wybadano je. Hrabia z początku oziębłe postępował sobie ze mną, a potém dom mi wypowiedział. Lecz to było już za późno; jednem spojrzeniem porozumieliśmy się z Izabellą i gdy nie mógłem więcej bywać w zamku, schodziliśmy się w małym oddalonym folwarku, gdzie z przyjaciółką bywała i gdzie wiele szczęśliwych wieczorów przeżyliśmy. Przyjaciółka odjechała i odtąd kochankę rzadko, i to na chwilę tylko widywać mogłem. Smuciliśmy się oboje, żeśmy nie mogli, jak wprzódy, całe godziny z sobą przepędzać, a proźby moje nareszcie raz na niej wymogły przyrzeczenie, przyjścia wieczorem w sukniach męzkich do poblizkiego lasku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miasta sławniejsze i szczególniejsze miejsca Galicyi.

G l i n i a n y.

Miasteczko w obwodzie złoczowskim, na dawnym trakcie do Brodów. Ma magistrat i szkołę trywijalną. Sławne w dziejach polskich rokoszem tak zwanym g l i n i a ń s k i m, który miał stać się za króla Ludwika. Tak o tym rokoszu, i to z najdrobniejszémi szczegółami, pisali kronikarze nasi 17. wieku, ale już Narusiewicz, Czacki i inni poważani dziejopisarze dowiedli, że rokosz ów był tylko wymysłem stronników Zebrzydowskiego, celem udręczenia króla Zygmunta III., przeciw któremu ten wojewoda bunt podniósł. Chciano dowieść, że rokosz przeciw królowi polskiemu nie piérwszy raz tedy powstał, i nie piérwszy raz mógł się tragicznie zakończyć. Nie świadomi rzeczy mogiły koło Glinian będące, mienią być grobowcami dwunastu wojewodów, którzy w owym bajecznym rokoszu poledz mieli. Było tu bojowisko i miejsce obozu Rakocego, więc mogiły, o których tyle potworzono domysłów, będą raczéj grobami poległych tu Siedmogrodzianów. Dotąd z nich siekiéry dawne wojsko we i inne zbroje wykopują.

Pod tém miasteczkiem odbywał się szlachecki popis wojskowy. Tu byli Turcy r. 1498. Dziejopisarze ich Gliniany *Kiliali* zowią, albowiem nazwy miast wszystkich, o których piszą, przekręcać zwykli. Tu po śmierci króla Zygmunta Augusta ziemie ruskie zjazd swój odbywały. R. 1648 wojska polskie pod Mikołajem księciem Ostrogskim i Alexandrem Koniecpolskim tu się przeciw Chmielnickiemu zbierały, zbuntowanemu z tłuszczą Kozaków. Tu r. 1649 król Jan Kazimiérz przeciw Kozakom i Tatarom z wojskiem przybył. R. 1698 połączyły się tu wojska saskie w liczbie 20,000 z polskiémi, spiesząc przeciw Turkom, celem odzyskania Kamieńca. Tu roku 1769 nastąpił zjazd konfederatów barskich, i to już było ostatni raz, kiedy o tém miasteczku wspominają dzieje polskie.

J a w o r ó w.

Miasteczko w obwodzie przemyskim z magistratem i szkołą trywijalną. Jest tu staw duży i rybny, wielkie garbarnie znajdują się, takze jest fabryka pudru i krochmalu. Miastecko to ma bardzo długie przedmieścia, samo k r a k o w s k i e ma więcéj pół mili długości.

Ztąd już zaczynają się owe, aż do Lublina ciągnące się piaski, o których Krasicki pisze:

> Tuż za laskiem widać piasek,
> A za piaskiem znowu lasek.

Jaworów pamiętny w dziejach częstym pobytem króla Jana III. Król ten starostwo to razem ze stryjskiém posiadał w darze od rzeczypospolitéj za zasługi wojenne, aż do trzeciego pokolenia. W kościele tutejszym znajduje się wyobrażenie tego króla, a w mieście ulica drzew, w których cieniu ten bohatér przechadzał się.

Piotr wielki, car rossyjski, przejeżdzając tędy, tu poślubił ukochaną małżonkę swoję, Katarzynę, (która go poźniéj dowcipem swoim z tak niebezpiecznego położenia nad Prutem ocaliła.) Czytałem w pewnéj staréj książce (tytułu jéj nie pamiętam), że Katarzyna ta była Polką, rodem z Litwy. Nazywała się Gawrońską i jako siérota wraz z bratem swoim dostała się w opiekę

)(2

pastora dysydenckiego do Malborga. Rzadkiemi obdarzona wdziękami, wychowana starannie pod okiem zacnego kapłana, jak róża zakwitała w tém ustroniu, atoli losem wojny przy oblężeniu Malborga dostała się w ręce Rossyjan. Co dla innych nieszczęściem być mogło, dla niéj szczęściem się stało, polubiona od Meżykowa, będącego faworytem cara, świetną przyszłość obiecywała sobie przy jego boku, ale najświetniejsza czekała ją dopiéro, gdy ją car Piotr obaczył. W jednéj chwili pokochał ją namiętnie, odebrał od Mężykowa, a obsypując stopniowo swojémi względy, poźniéj koroną carów ozdobił. Co do niektórych szczegółów téj powieści, tyczących się mianowicie rodu Katarzyny, bynajmniéj za pewność nie zaręczam i tylko *relata refero*. Pisarz ojczysty mógłby z tego zdarzenia piękną nowellę ułożyć, i zająć czytelniczki polskie osnową ojczystego romansu, którym tak chętnie wyobraźnią swoję podsycać lubią.

Tu w początkach 17. wieku była z Dobromila przeniosiona drukarnia Jana Szeligi, przy kościele ś. Mikołaja. Uczony Lelewel przytacza wydane tu r. 1619 kazania Gabryjela Leopolity, w których autor powstając na nadużycia gry, nazywa karty obrazkami kaplicy szatańskiéj, warcaby téjże wrotami, a szachownicę posadzką kaplicy diabelskiéj. Ztąd widać, że gry te dawno już były w używaniu w Polszcze, a że niémi namiętnie zajmowano się, dowodzą te gromy kaznodziéjskie.

Krosno.

Miasto w obwodzie jasielskim nad ujściem Lubatówki do Wisłoki; z magistratem, szkołą trywijalną i mające wielkie składy wina węgierskiego. Handlowne, lubo żadnego nie ma tu Żyda i liczące 5,000 mieszkańców. Gdzie dziś miasto, był las niegdyś, jak podanie opiewa.

Trzy kościoły są w Krośnie, farny, kapucynów i franciszkanów, czyli minorytów. Kościół farny bardzo starożytny w smaku gotyckim. Dawniéj byli w nim aryjanie, których siedziby w Polszcze zaczynały się dopiéro z krainą dyjalektu mazurskiego, a którzy wnieśli handel do miasteczek naszych. Na Rusi osobliwością prawie były ich osady.

Klasztor i kościół kapucynów z kamienia ciosowego, wystawiony przez gwardyjana Innocentego Barta, podług planu przezeń zrobionego. Podobnoś w 17tym wieku powstał. Klasztor i kościół franciszkanów wystawił kosztem swoim wspomniany pod Przemyślem Henryk Moora z franciszkana biskup przemyski. W kościele tym znajduje się kaplica fundowana przez Stanisława z Kunowéj Oświecima, gdzie grób jego i Anny siostry, jednego ojca, ale innéj matki. Stanisław ten był dworzaninem króla Władysława IV. jak zaświadcza przez niego samego ułożony rekopism jego życia, znajdujący się w bibliotece Ossolińskiego. Okolski pisze o nim, że był *in exteris nationibus literis et militari disciplinae deditus.**) Miłość jego do siostry i jéj śmierć tragiczną, która nastąpiła z zachwycenia po odebranéj wiadomości, że papież na związek rodzeństwa tego pozwolił, opiewałem już w powieści, utwierdzonéj na podaniu ustném. Tu po raz drugi tego powtarzać nie będę i tylko opiszę skład grobu tych nieszczęśliwych kochanków, którzy pamiątką zdarzeń swoich sawsze mi łzy wyciskali. Zaraz po lewéj ręce ode drzwi głównych jest wchód do rzeczonéj kaplicy, po kilku wysokich marmurowych schodach. Kaplica ta jest rodzinną pamiątką Oświecimów z Kunowéj. Stanisław był ostatnim téj rodziny. Tu widzieć można obrazy rodzinne Oświecimów; najlepiéj malowane są Stanisława i siostry jego Anny. On pociągłéj marsowatéj twarzy, z brodą czarną szpiczastą i wąsami wielkiémi, w ubiorze pąsowym szwedzko-polskim, jak się zdaje w ubiorze owczasowym dworskim, w butach szwedzkich ze sztylpami i ostrogami potężnémi. Anna twarzy nad wyraz wszelki przyjemnéj i ujmującéj, gdzie sama niewinność i dobroć malują się; w sukni białéj z szerokiémi bufiastémi rękawami. W grobie pod kaplicą złożone są zwłoki tych ko-

*) W krajach obcych biegły w naukach i w zawodzie rycerskim.

chanków. Ciało Stanisława dosyć się jeszcze zachowało, prócz głowy, z którój kość tylko pozostała. Dalikatniejsza Anna już dawno w proch obrócona. Trudno wyrazić uczucie, którém widok tych grobów przenika. Rzecz dziwna, że żaden ze współczesnych dziejopisarzy o historyi kochanków tych nie wspomniał i co tylko wiemy, wiemy z podania ustnego, stwierdzonego pozostałémi pamiątkami.

W samym kościele, jako osobliwość, uderza w oczy w ołtarzu wielkim obraz ś. Stanisława, wskrzeszającego Piotrowina, którego w szatach godowych otacza rodzina Oświecimów, jak widać z podobieństwa twarzy na portretach. Myśl szczególniejsza malarza, i nader śmieszny rodzaj pochlebiania.

Krosno ma istytut ubogich i tu urodził się Paweł Krośnianin, pierwszy w akademii krakowskiéj nauczyciel poezyi i sam poeta łaciński, żyjący w pierwszéj połowie 16go wieku.

D o b r o m i l.

Miasteczko w obwodzie sanockim, gdzie jest magistrat, szkoła trywijalna i gdzie jarmarki bywają. Z ruiną zamku, w którym mieszkała w drugiéj połowie 18go wieku, Franciszka Krasińska, piękna i z nieszczęść swoich znana małżonka Karola, królewicza polskiego, księcia kurlandzkiego, syna króla Augusta III., zaślubiona mu potajemnie r. 1761; pani ta, którój całém przewinieniem były wdzięki i zbytnia uległość miłością pałającemu królewiczowi, umarła w Dreznie r. 1796. Czułe przygody jéj wybornym opisała stylem Klementyna z Tańskich Hoffmannowa, autorka wzorowego pisma: R o z r y w k i d l a d z i e c i i umieściła w tychże rozrywkach. Śmiało twierdzić mogę, że powieść o Katarzynie Krasińskiéj jest po między któtkiemi najpiękniéjszą literatury polskiéj.

Tu była sławna niegdyś drukarnia w wieku 17. założona przez Felixa Herburta, wielkiego miłośnika nauk, gdzie pierwszy raz na jaw wyszły dzieła Długosza, także innych klasyków, a między témi i dzieło Orzechowskiego: *Annales regni Poloniae.* Lubo wielu właścicielem drukarni dobromilskiéj robi Herburta, uczony jednak Bandtkie w dziele swojém: H i s t o r y j a d r u k a r ń p o l. tyle ważném dla bibliografii ojczystéj, utrzymuje, że drukarnia ta była własnością Jana Szeligi, który tu z Krakowa r. 1611 sprowadził się i pracował pod opieką Herburta, a może i pieniądzmi jego zasilany. S. L. J.

Koszta i korzyści wyprawy na zdobycie Algieru.

Rankiem dnia tego, gdy Francuzi mieli wejść do Algieru, uchylił się dej do jednego z własnych domów w mieście. Arabowie i Żydzi widząc to, poczęli rabować seraj. Co zrabowali i o ile Francuzi poszli za ich przykładem, długo było przedmiotem ciekawości publicznéj. Bez sprzeczki uszkodzone cokolwiek zostały własności prywatne deja, ile ich uratował z rozbicia okrętu, lubo potém dozwolono mu, zabrać wszystkie pozostałe własności, między którémi wiele już w obcych ręku będących odebrał. Tak n. p. już 9. lipca kassę, którą mu na rozkaz naczelnego jenerała do domu przyniesiono, — skarb zaś krajowy zdaje się być nie naruszonym. Rozporządzone przez jenerała Clausel dochodzenie oddaje sprawiedliwość całemu rozbiorowi likwidacyjnemu. Lecz nawet dobrze zważywszy stosunki, każde przeniewierstwo było niepodobném. »Śród rozruchu«, mówi komissyja finansowa w swém zdaniu sprawy z 18go lipca, »siedział minister finansów, czyli *kasznedszi,* z kluczami od skarbu w ręku, na głównem podwórzu Casaby pod galeryją. Komissyja finansowa za pomocą tłumacza natychmiast się z nim porozumiała, zadając mu pytania, na które następne dał odpowiedzi: 1) Skarb nie jest uszkodzonym; 2) księgi dochodów i wydatków nigdy używane nie były; 3) pieniądze ze skarbu tylko za układem dywanu wydawano, a sam dej nie mógł inaczéj wejść do sklepienia, prócz w towarzystwie *kasznedszego.* Po téj rozmowie, zaprowadził *kasznedszi* komissyją na koniec galeryi, u którój siedział, i

otworzył nizkie drzwi. Komnata ta była przedzielona deską, 3 stopy wysoką, na dwoje i napełniona samémi *budszu* (algierskie monety, prawie po 5 złp.). Zamknąwszy drzwi te, otworzył drugie, tworzące z tamtémi kąt prosty, przeszedł przez trzy pokoje do pobocznego sklepienia, które tylko przez okno, z mocną kratą, z galeryi światło otrzymywało. Tutaj były trzy oddziały, zawierające *budszu*, oraz szyny złote, srébrne i miedziane. Za pomocą jednego klucza otworzyło się teraz troje drzwi, do trzech ciemnych komor. Średnia zawierała kupę złota, samych *roboa soltani*, (nad 5 złp.) było ich 24 milijony, mieszanych z mexykańskiémi *dobbelquadrubel*. Z dwu pobocznych komor, w jednéj były same portugalskie *moko*, w drugiéj same hiszpańskie piastry, razem także na 24 milijony wartości. Po dostateczném opatrzeniu budowli, czy prócz głównego, inny wchód się nie znajduje, pozamykała drzwi komissyja, trojakie przycisnęła pieczęci i postawiła znaczną wartę. Spis tych dóbr kraju nazajutrz z konieczną, w tak łaskotliwym razie, przedsięwziętym został ostrożnością.

Rozumié się, iż nieliczono pieniędzy, tylko je ważono: 666 funtów złota, a 10,000 funtów srébra na milijon. Do wyniesienia milijona złota, potrzebywano 7 — 8 osób, srébra zaś 200 do 120 osób. Pokazuje się więc, iż wprzód niepodobieństwem było, by ktoś niepostrzeżony znaczną mógł wynieść ilość. Komissyja w tém ważném zatrudnieniu przybierała także oficérów sztabu jeneralnego, a nawet sierzantów kilkunastu od artyleryi, którzy pomagali także pakować te skarby. Popieczętowano i policzbowano potém paki, a pod mocną strażą i w towarzystwie urzędników skarbu, odprowadzono do przystani, gdzie okręt Marengo 13,218,598 a Duquesne 11.550,000 franków w złocie, zaś Scipio 5,100,600, Nestor 10,240,000 i Wenus 3,289,798 fr. w srébrze naładowały. Na utrzymanie armii zostawiono 5,285,729 fr. i 94 cent. Skarb zatém algierski [illegible]-da ogólną smmę 48.684 527 fr. i 94 cent. Wydatek ten w istocie nieodpowiedział oczekiwaniu, i sądzono pierwotnie, iż dej umyślnie poczynił podarunki swym Turkom ze skarbu, lecz z wysłuchania *kanedszego* i dwóch urzędników skarbu dójść tego nie można było. To zaprzysięgli na koran, iż nigdy nie znali właściwego stanu skarbu, i że to cały być musi, lecz że od 15 — 20 lat corocznie był brak, który ze skarbu uzupełniać musiano.

Równając z tym dochodem koszt wyprawy, okazuje się, iż na utrzymanie armii do 1. stycznia 1831 (z prowiantem, przeprawą, żołdem, gratifikacyjami i materyjałem) 25,000,000, na marynarkę 23,500,000 franków wydano. Lecz gdy, prócz tego skarbu, znaleziono wielkie wartości w towarach, które nad 4,000,000 cenić można, zdobyto wielkie zapasy prochu i 100 dział; okazuje się ryczałtem nie mały zysk. Zaiste! piękny skutek wyprawy, która z tylą rzeczywistémi i urojonémi trudnościami walczyć musiała, a w dwudziestu dniach (od 14go czerwca do 5. lipca) ukończoną została! —

Przywiązanie szczura.

Przed kilką laty został młody człowiek obwiniony o kradzież, i osadzony w Genewie w więzeniu. Kara jego tym ostrzejszą była, iż odosobniony od innych samotnie pracować musiał. Samotne więzienie tym dotkliwszym mu było, im mniéj do samotności był przyzwyczajonym.

Długo tęsknił za towarzystwem, aż przypadek dał mu w przybytku swoim ujrzeć młodego szczura. Przez łagodne postępowanie w kilku dniach obłaskawiło się zupełnie zwierzątko, jadło z ręki więźnia, przybywało na jego zawołanie, a podczas gdy pracował, tak było poufném, iż wchodziło mu między kamizelkę i koszulę, i tam leżało. Rzecz godna uwagi, iż zwykle z lewéj strony piersi jego lizało, bądź, że tam przy sercu, krew była gorąciéjszą, bądź, że więżeń prawą ręką pracował, więc z téj strony nie było spokojném.

Szczur ten w krótce stał się polubieńcem dozorcy więzienia i wszystkich tamtéjszych, wiele bowiem wyszczególniał się przymiotami, krom czystości do któréj przy-

zwyczaić się nie mógł, choć go pan jego czasem rózeczką za to pokropił.

Prawie w miesiąc po tém poznaniu, więzień trochę za mocno ukarał swego polubieńca, tudzież zapomniał dać mu wody, to skłoniło szczura do ucieczki. Więzień po téj stracie był niepocieszonym, napróżno czekał tydzień na powrót swego polubieńca, nareszcie przedsięwziął probować innego ułaskawić. Udało mu się i to, ale tylko w części, ten drugi był starszym i upartszym, oraz mniéj okazywał przychylności. Po upływie znowu miesiąca, gdy raz siedział zmrokiem na łożu, usłyszał coś u nóg swoich szpérającego, schylił się i ujrzał swego dawnego szczura, który, gdy go podniósł, natychmiast, podług zwyczaju, wlazł mu za zanadrze. Rano gdy się rozwidniło, obaj rywale po raz piérwszy ujrzeli się, długo przypatrywali się sobie, lecz ni wtenczas ni kiedykolwiek, nie okazali najmniéjszego śladu zazdrości, owszem jadali w zupełnéj zgodzie zwykle z sobą.

W kilka dni szczur nowy, jakoby poznał, iż tu jest już niepotrzebnym, zniknął i nie dał się widzieć więcéj.

Jeszcze kilka miesięcy żył ów więzień z swym polubieńcem jak dawniéj, gdy w tém upłynął czas kary jego, i opuszczał więzienie. Z żalem rozłączał się od swego faworyta, mówiąc, iż nie chce w świat *(dans le monde)* brać go z sobą. Polecił go więc staraniu dozorcy i innych, co go lubili, a zpłaczem pożegnał się z nim, odchodząc.

Biédne to stworzenie po oddaleniu się jego jeść ni pić nie chciało, lubo mu same łakocie stawiano, nie chciało ustąpić się z łoża przyjaciela, aż po trzech dniach znaleziono to wierne stworzenie, obwinięte w łachman, pozostały po więźniu, zdechłem!

Opowiadacz tego zdarzenia szłyszał je bezpośrednio z ust dozorcy domu poprawy w Genewie, p. Aubanel, który honorem ręczy za rzeczywistość jego. —

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Z Niemiec.* —

S i e r o t a.

Zimna była noc grudniowa, śnieg okrywał ziemię, a wiatr świstał po obnażonej zimowéj równinie, gdy stróż nocny, Jerzy, właśnie obszedł był cmentarz spokojny we wsi **Passy**. Właśnie z śnieżystych przedarłszy się obłoków księżyc oświecił był świeży grob, na którym wartownik coś na kształt cienia się poruszającego obaczył. Dał więc znak psu swemu, który ze szczekaniem na ów przedmiot poskoczył, lecz w chwili ucichł, a zbliżywszy się wartownik ujrzał, jak pies jego łasi się około małego chłopczyny, który rękoma grzebie ziemię na grobie. Jestto Pawełek, znane i lubione w całej wsi dziécię, a od dwu dni sierota. „Cóż tu robisz?“ zapytał go wartownik. „Szukam matki mojéj,“ odpowiedział. Wzruszony wartownik, wziąwszy go za rękę do domu swego zaprowadził. Kilka dni czuwano przy biédnym dziécięciu — wreszcie przestał płakać i już myślano, że zapominać poczyna. W miesiąc prawie potém, krążący wartownik daleko mroźniéjszej nocy, usłyszy psa swego skomlącego na tymże samym grobie. Przybliża się ze światłem i widzi tamże zmarzłego sierotkę, który już znalazł tam swą matkę i nazajutrz już obok niéj spoczywał.

— *Z Francyi.* —

Tajemnica Paganiniego.

Paganini przesłał jednéj z gazet paryzkich do umieszczenia następujące oświadczenie: Gdy tajemnica moja odkrytą zostanie, artyści bardziéj będą dochodzić istoty skrzypców. Instrument ten jest sto razy obfitszym w tony jak mniemano dotychczas. Odkrycie moje nie przypadkowi, lecz staronnemu winien jestem zgłębianiu. Kiedyś będą naśladować mię w uczeniu się na skrzypcach, terazniejsza metoda musi ustąpić mojéj, która tylko dziennie bezwarunkowo 5 lub 6 godzinnego wymaga ćwiczenia. Wszelako jestto nader błędnie, szukać tajemnicy téj w mojém strojeniu lub użyciu smyczka, trzeba miéć muzykalnie wykształcony umysł, by korzystać z mego wynalazku.

Podczas rozpraw o konkordacie we Francyi między Napoleonem i papieżem w roku 1801, zaszło także pytanie: Czy nie zarzucićby dzwonów? Cambaceres był przeciw temu, Treilhard za tém. Bonaparte rozstrzygnął spór, mówiąc do Treilharda: „Jako, wćpan jesteś przeciw dzwonieniu? a to dla czego? — odgłos dzwonów mile wita nas wracających zdala, w otwartém polu pobudza do rozmyślania, wskrzesza w nas miłą malancholiją, przypomina, iż do czegoś wyższego stworzeni jesteśmy, jak do pospolitości zwykłego życia. Dzwony i armaty są dwa główne sposoby uszlachcenia ludzi, oboje są naśladowcami głosu natury — grzmotu, a! proszę mi zostawić dzwony.“ Miał zwyczaj, gdy jadąc dzwony usłyszał, wstrzymywać pęd konia i stępem tylko jechał. „Dzwon trwogi większe czyni na mnie wrażenie,“ zwykł był mawiać, „jak najmocniéjszy ogień bateryjny; tamten bowiem wstrzymuje bicie pulsów moich, huk zaś dział je podwaja.“

Jak głęboką znajomość ludzi miał Napoleon, dowodzi jego postępowanie z panią **Stael**, mianowicie w jednym przypadku, który sama opisuje: „Byłam, mówi ona, proszona na obiad do jenerała Berthier, gdzie także piérwszy konsul miał się znajdować. Znając już z opisu sposób rozmów jego, przygotowałam się wcześnie, popisałam sobie nawet różne dowcipne i uszczypliwe odpowiedzi, do użycia tychże względnie pytań, jakieby zwrócił do mnie. Lecz Napoleon samę tylko najobojętniejszą prowadził ze mną rozmowę, równie jak ze wszystkimi tymi, których miał za zdolnych do zdobycia się na odpowiedź.

O dawno już.

Podczas francuzko-angielskiéj wojny, Anglicy często za Francuzów się udawali. Przez swoich przyjaciół handlowych zwykle paszporta dostawali. Tym sposobem kilku z nich samemu Napoleonowi przedstawiono. Jednego z tych ichmościów poznał na pokojach cesarza pewien Duńczyk po wymowie angielskiéj, i rzekł doń z poufałością: „Bądź wćpan ostrożny, ażeby go cezarz nie poznał.“ Anglik przerażony strachem, już w myśli widział jak go żandarmy chwytają. W téj chwili nadszedł Napoleon, pojrzał na niego ostro i zapytał się: „Dawno już przybyłes wćpan z Ameryki?“ — „O dawno już!“ — „Byłeś wćpan w Anglii?“ — „O dawno już!“ — „Czy i po innych prowincyjach Francyi podróżowałeś wćpan?“ „O dawno już!“ — „Co wćp. mówisz o moich warstatach okrętowych w Antwerpii?“ — „O dawno już!“ — „Wćpan musisz pijać rano?“ — „O dawno już!“ — „Głupiś wćpan.“ — „O dawno już.“ — Napoleon odwrócił się, a wszyscy śmiać się zaczęli.

W dawnych czasach, osobliwie we Francyi był zwyczaj, iż tylko szlachcie wolno było mieć wietrzne chorągiewki na dachach. Trzeba nawet było, ażeby mieć w tym udział, być przytomnym zdobyciu jakowejś twierdzy i zatknąć swój sztandar na wałach. Te chorągiewki bywały ozdobione herbem właściciela domu, i stanowiły pamiątkę owego czynu. Wiadomy powszechnie jest dowcipny pomysł książęcia de Choiseil, którym pomścił się nad Wolterem, zbyt przesadnie życzącym mu ministerstwa, po utracie zaś tego, natychmiast chwytającym się strony jego nieprzyjaciół. Kazał wyobrażenie poety, miasto chorągiewki, na swym wystawić dachu.

— Z Anglii. —

W środku wieku zeszłego dr. Rolfing piérwszy rozpoczął anotomizowanie ludzi. Zabobonny motłoch tak był na to zagniewanym, iż kamieniami nań rzucano, gdy szedł przez ulicę, a anatomizowanie rolfingowaniem nazwano. Obrzydzenie tego było tak wielkiém, iż delinkwenci zwykle przed śmiercią za jedyną choć jeszcze łaskę wypraszali sobie, by ich po śmierci nie rolfingowano.

Pewna Angielka, opowiada Julet, licząc lat dopiéro 19, chciała sobie odebrać życie, z powodu, iż jéj ojciec i dziad powaryjowali byli, a ona przeto waryjacyję za dziedziczną miała w swej rodzinie. Przeszkodzono jéj zamiarowi, co ją okropnie zmartwiło, lecz gdy jéj dowiedziono, iż nie była córką swego mniemanego ojca, została tym sposobem wyleczona z obawy utracenia zmysłów.

Porter, ten ulubiony i nader zdrowy trunek, otrzymał nazwę swoję około roku 1730 następującém zdarzeniem: Zwykle likwory chmielowe nazywały się *Ale* lub *Beer*, lub gorszy rodzaj piwa *Two Penny Beer*. Pijacy żądali mieszaniny z połowy szklanki *Ale* a połowy *Beer*, lub *Ale* i *Twopenny*, (jak nasi miłośnicy miodu żądają słodkiego z mocnym). Widząc taki smak publiczności piwowar Harwood, usiłował utworzyć trunek, zawierający ingredencyje wszystkich tych trzech rodzajów piwa. Udało mu się, a że pierwotnie trunek ten, jako sił dodający, najbardziéj pili drążnicy (*Porters*), dano mu nazwę *porter*, czyli porterskie piwo.

Narodowe przesądy u Anglików.

Następujące błędne mniemania u pospolstwa angielskiego tak są zastarzałe, że chyba z największą trudnością wykorzenićby je można. 1.) Ziemia tylko na 999 lat w dzierzawę się wypuszcza, 1000 bowiem lat posiadania dzierzawcy prawo własności nadałyby. 2.) Prawne dokumenta w niedzielę wydane, są nie ważne. 3.) Jeżeli ojciec syna chce wydziedziczyć, musi mu w testamencie szyling zapisać, inaczéj syn ma prawo do całego spadku. 4.) Miejsce, przez które orszak pogrzebowy przeszedł, staje się tém samem drogą publiczną. 5.) Na ciało zmarłego dłużnika można egzekucyję wyrobić. 6.) Urodzeni na morzu należą do parafii miejsca Stepney. 7) Jeżeli mąż żonę wyprowadzi na targ z postronkiem na szyi, tém samém prawnie z nią rozwód bierze. 8.) Jeżeli niewiasta przemoże na sobie oddać rękę temu, który ma być powieszonym, ten odzyskuje wolność. 9.) Gdy powieszonego z szubienicy oderżną, a ten ożyje, powtórnie wieszanym być nie może. 10.) Właściciele osłów muszą obcinać im uszy, ażeby się długości onych konie nie lękały. —

— Z Ameryki. —

North-American Medical-Journal utrzymuje, iż szczepienie ospy chroni od napadów podagry na całe życie.

Na brzegach północno amerykańskich złapano żółwia, który może największym jest, jakiego dotąd widziano. Ma 9 stóp długości, 7 grubości i waży 1000 funtów.

Katedra w mieście Carracas, w Ameryce południowej, jest bezwętpienia najbogatszym kościołem świata. Podwoje są lane z miedzi i kosztowną płaskorzezbą złotą zdobione, a ambony i ołtarze wszystkie z najprzedniéjszego srebra.

Utrzymują, iż w najnowszych domach w Ameryce, miasto schodów są bardzo bezpiecznie urządzone windy, mocą których sam każdy na górę dostać się może, co i nie jest tak uciążliwym, jak chodzenie po schodach, i mniej miéjsca w domach zabiera, jak schody? —

— Z Indyj. —

Fakirowie indyjscy wkładają na siebie częstokroć pokuty, które są prawie nie do uwierzenia. Fakir Parum Soatumtre Pourkasamuad już 10 lat mając, kładł się na ciernie i szutr, i spał na nich najspokojniéj. Nakoniec kazał sobie zrobić łoże gwoździami wybite i zwykle nosił je z sobą. W najzimniéjszéj porze roku kazał sobie zimną wodą skrapiać głowę. Ten fanatyk zyskał wiele prozelitów, a w końcu wieku zeszłego żył jeszcze w Benares.

Krzesło dla głuchoniemych.

Dyonizy, tyran Syrakuzy, rozkazał w skale wykuć pieczarę, lejkowatego kształtu, i tam trzymał niewolników swoich. Przez rury, idące z tamtąd do jego sypialni, mógł najmniéjsze poruszenie tych nieszczęśliwych usłyszeć, a przeto dowiedzieć się także o ich układach i zamiarach. Myśl ta odtąd nie była użytą, aż p. Courb, sławny lekarz głuchoty, krótko przed śmiercią, wynalazł krzesło dla głuchych takiego przyrządzenia, iż siedziący w niém, najmniejsze poruszenia i najcichszą rozmowę szłyszeć może. Wynalazek ten jest najdowcipniéjszy i najkorzystniejszy w nowszych czasach. —

A l e!

Nieszczęśliwy wyrazie, który ciągle siedzisz na języku i radbyś z ust się wydobyć, ty zatruwasz życie, niszczysz rozkosz wszelką. Chwalisz się, że pochodzisz z mądrości i przezorności, ale to bajka, źródłem twego istnienia jest dowcip przesadzony i przesąd. Mrukliwy, szydzący, obydny przyganiaczu ty, który wszystko chciałbyś lepiéj wiedzieć, musiszże zawsze odzywać się niepotrzebnie? O jakże wesoło żylibyśmy na świecie, gdyby we wszystkiém przeklętego ale nie było! Chcielibyśmy tego, zrobilibyśmy to, ale ale — — —

W całym języku żadne słowo mniéj mi się nie podobało, jak to nieznośne ale. Mowią, że jest jakieś prawo z czasów jeszcze cesarza Augusta, zakazujące tak mężczyznom jak i kobietom wymawiać słowo ale. Wątpię wszakże, czy prawo to długo trwało, bo bez słowa tego, czyliżby świat się utrzymał! —

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.